



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Jak opisać woń rezedy? : Tuwim i zapachy

**Author:** Magdalena Kokoszka

**Citation style:** Kokoszka Magdalena. (2015). Jak opisać woń rezedy? : Tuwim i zapachy. W: M. Tramer, A. Wójtowicz (red.), "Reinterpretacje" (S. 105-113). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Kokoszka

## Jak opisać woń rezedy? Tuwim i zapachy

Jak pachnie rezeda? Odpowiedź autora *Kwiatów polskich* jest tyleż zawiła, co i oczywista, a towarzyszącą jej kilkustronicową refleksję nad „poezją” i „poetyką” zapachu, na pierwszy rzut oka, sprowadzić by można do konstatacji zapisanej kilka wieków temu przez pewne znamienite pióro: „Czymże jest nazwa? To, co zwiemy różą, / Pod inną nazwą równie by pachniało”<sup>1</sup>. Tuwimowski opis bowiem, zdominowany przez „zawiły [...] / Metafor i porównań łańcuch” (KP, s. 16)<sup>2</sup>, zmierza do jasno zarysowanego rozpoznania:

Stwierdziwszy tedy niewątpliwie,  
Że z „opisami” wielka bieda,  
Należy uznać, że właściwie  
Rezeda pachnie — jak rezeda.

KP, s. 17

W stwierdzeniu tym dostrzec trzeba oczywiście żartobliwy gest rezygnacji z pogłębionej analizy, bliźniaczo podobny do tego, który wykorzystany zostanie w poemacie przy charakterystyce upodobań Dziewierskiego: „W tajemniczościach się nie gubił, / Lubił anioły — no bo lubił” (KP, s. 69).

---

<sup>1</sup> W. SHAKESPEARE: *Romeo i Julia*. Przekł. J. PASZKOWSKI. W: W. SHAKESPEARE: *Pięć dramatów*. Wstępem opatrzył J. PARANDOWSKI. Przekł. S. KOŹMIAN, J. PASZKOWSKI, L. ULRICH. Warszawa 1955, s. 101.

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty z dzieł J. TUWIMA podaję według wydań oznaczonych w tekście za pomocą następujących skrótów: *Juwenilia*. T. 1 i 2. Oprac. T. JANUSZEWSKI, A. BAŁAKIER. Warszawa 1990 (J 1 i J 2); *Wiersze*. T. 1 i 2. Oprac. A. KOWALCZYKOWA. Warszawa 1986 (W 1 i W 2); *Kwiaty polskie*. Warszawa 1978 (KP).

Ale dostrzec można także dyskretny urok tautologii – jak twierdzi Roxana Sinielnikoff, znamiennej dla języka Juliana Tuwima i jego artystycznej ekspresji<sup>3</sup>; tautologii jako figury intensywności i emfatycznego powtórzenia, patrolującego również sentymentalnym wynurzeniom z pierwszych stron *Kwiatów polskich*: „To było wszędzie i tak samo! / Tak, to poezja, bo – to samo...” (KP, s. 17).

Doświadczenie węchowe wymyka się, jak twierdzą językoznawcy, słownemu opisowi znacznie bardziej niż pozostałe sensoryczne doznania<sup>4</sup>: zarówno te odwołujące się do rozpoznań oka, jak i ustaleń słuchu czy zmysłów niższych, umieszczanych zwykle na dole przyjętej hierarchii. Smak ma swoje odrębne, względnie jasno wytyczone zakresy: słodki, słony, gorzki, „mięsny” bądź kwaśny<sup>5</sup>; dotyk – ustalone nazwy na doznania termiczne, na zetknięcie z teksturą, fakturą czy gramaturą, gdy tymczasem nad opisem zapachów zdaje się ciążyć dziedzictwo prejęzykowej przeszłości. Chodzi tu nie tylko o skrócony, jednostopniowy proces analizy woni, wynikający wprost z uwarunkowań biologicznych: bezpośredniego powiązania półkul mózgowych z receptorami węchu<sup>6</sup>, ale i o status zapachu jako pierwotnej formy porozumiewania się, wypieranej przez konkurencyjną na tym polu mowę ludzką z obszaru komunikacji<sup>7</sup>. Ubóstwo lekse-

<sup>3</sup> Zob. R. SINIELNIKOFF: *Ze studiów nad językiem Juliana Tuwima*. Wrocław 1968, s. 31–43.

<sup>4</sup> Marian Bugajski, autor lingwistycznego studium zapachów, zauważa: „w odróżnieniu od innych wrażeń zmysłowych nazwy zapachów w zasadzie nie są ujętykowane i mogą podlegać zarówno uwarunkowaniom kulturowym, jak też idiolektalnym, bądź wręcz zależeć od chwilowego nastroju”, a w innym miejscu: „Niemożność precyzyjnego nazywania i opisywania woni jest szczególnie widoczna w tekstach naukowych (głównie chemicznych), w tekstach literackich natomiast jest różnymi sposobami przewyżczana, dając pole do opisu indywidualnym uczuciom i upodobaniom, chociaż do pewnego stopnia indywidualne opisy woni uwarunkowane są językowo i kulturowo. [...] Zarówno w jednym, jak i w drugim rodzaju tekstów wyraźne są odwołania do rzeczywistości pozajęzykowej, co więcej – wrażenia węchowe mogą służyć do kreowania tej rzeczywistości. Z tego względu celowe jest rozpatrywanie znaczeń w kategoriach interpretacji, co w odniesieniu do analizy opisów wrażeń oflaktorycznych ma szczególnie duże znaczenie, ale jednocześnie powoduje wiele dowolności w definiowaniu. Jest to widoczne w słownikach, gdzie daje się obserwować brak jednolitości i konsekwencji w definicjach leksemów do zapachów się odnoszących. Jednocześnie można mieć wrażenie, że wonie nie są w słownikach istotnymi składnikami znaczeń leksemów i traktowane są (trudno zresztą powiedzieć, na jakiej zasadzie) wybiórczo”. Zob. M. BUGAJSKI: *Jak pachnie rezeda? Lingwistyczne studium zapachów*. Wrocław 2004, s. 11, 242.

<sup>5</sup> Rodzaje smaków określa się na podstawie typów wykrytych kubków smakowych: słodki, słony, gorzki, umami (przedstawiany jako „mięsny” bądź „rybny”), kwaśny.

<sup>6</sup> Przypuszcza się na tej podstawie, że rozwój półkul mózgowych kręgowców powiązany był ewolucyjnie ze zmysłem węchu. Zob. R.H. WRIGHT: *Nauka o zapachu*. Przeł. W.S. BRUD. Warszawa 1972, s. 123–124.

<sup>7</sup> Zob. E.T. HALL: *Ukryty wymiar*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1976, s. 82; H. YAMAGATA: *O estetyce trzeciego zmysłu – węchu*. Przeł. A. SPIEWAK. W: *Estetyka w świecie*. Red. M. GOŁASZEWSKA. Kraków 1997, s. 131–132.

mów i bezradność języka, próby opisywania woni kategoriami innych zmysłów, a także zastępcze wskazywanie źródeł zapachu lub rodzaju towarzyszącej emocji – to wszystko, z racji ujawnionych aporii, inspirować może, nieco przekornie, do dalszej refleksji:

Zapachy wymykają się intelektowi i świadomości zarówno piszącego, jak i czytelników – zauważa Marta Zielińska [...]. Trzeba by czytać wszystko od nowa, i to uważnie. Ale chyba warto, ponieważ zmysł węchu, niepoddający się łatwo autokontroli, może odkryć jakieś niedostępne w inny sposób tajemnice biografii pisarza czy jego warsztatu, może pokazać niekonsekwencje pomiędzy ideologią a opisem<sup>8</sup>.

Odmienność sytuacji Tuwima w tej kwestii jest jednak znacząca – czytelnicy jego wierszy wykazują szczególną skłonność do emocjonalno-impresyjnych diagnoz w rodzaju: „cała poezja Tuwima pachnie rozkosznie jak las. Każdy wiersz posiada swój specyficzny aromat” (Roman Zrębowicz)<sup>9</sup>; „Tuwim mówi o barwie i zapachu słów. Mówi o słowach naprawdę, jak o żywych ciałach” (Noe Pryłucki)<sup>10</sup>; poeta chce „wchłonąć z nowych ulic czar zmarłych zapachów” (Jan Lechoń)<sup>11</sup>. Kategoria zapachu wkracza do poetyki komentarza, do sposobu myślenia i mówienia o Tuwimowskiej poezji oczywiście nie bez zdecydowanego wkładu samego autora: zanim poeta odrzuci praktyki słowiarskie i otworzy się na polifonię głosów, w okresie wiary w słowo „prawdziwe” dobywać chciałby każdy wyraz z wnętrza rzeczy; za sprawą etymologii nadaje mu więc historię i przydaje życia, przypisując cechy bytu biologicznego<sup>12</sup>. „Wdycham je jak pogodę, / Gniotę jak listki młode, / Rozcieram zapachami” – pisze o słowach (*Słowo i ciało*, W 2, s. 7). Rzekome składniki zapachowe wydają się z jednej strony znakiem tego, co w Tuwimowskim języku najbardziej bliskie ukonkretnienia, sensualne; z drugiej – wymykające się racjonalnym przyporządkowaniom. Funkcjonują jako sygnały rzeczywistości ewokowanej i oznaka zanurzenia w żywiole mowy.

Z legendą Tuwima sensualisty, uwrażliwionego na podniety zmysłowe decydujące pośrednio o klimacie wierszy, powiązany jest także wizerunek

<sup>8</sup> M. ZIELIŃSKA: *Białoszewski i zapachy*. W: *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 1998, s. 192.

<sup>9</sup> ZNAMOR [R. ZRĘBOWICZ]: *U Juliana Tuwima*. W: *Rozmowy z Tuwimem*. Wybrał i oprac. T. JANUSZEWSKI. Warszawa 1994, s. 18.

<sup>10</sup> N. PRYŁUCKI: „Słowa we krwi”. *U Juliana Tuwima*. W: *Rozmowy z Tuwimem...*, s. 23.

<sup>11</sup> J. LECHOŃ: *Tuwim*. W: IDEM: *Poezje*. Oprac. R. LOTH. Wrocław 1990, s. 187.

<sup>12</sup> Zob. A. SANDAUER: *Julian Tuwim*. W: IDEM: *Pisma zebrane*. T. 1: *Studia o literaturze współczesnej*. Warszawa 1985; J. SAWICKA: *Filozofia słowa Juliana Tuwima*. Wrocław 1975; A. WĘGRZYŃIAK: *Dialektyka językowej organizacji tekstu w poezji Tuwima*. Katowice 1987.

pisarza tworzącego pod dyktando źródłowej intuicji; twórcy, który nad myślową spekulacją przedkłada treści pozalogiczne, tyleż sensualne, co i emocjonalne. „Miałoby się ochotę powiedzieć – pisała Zofia Starowieyska-Morstinowa – że Tuwim nie patrzył na świat, nie słuchał go, lecz chwycił jego barwę i dźwięk, jak wielka antena, stale wibrująca i superczuła”<sup>13</sup>. Wyczulenie na bodźce, także zapachowe, współgra z emocjonalizmem poety; bezpośrednio koresponduje też z podkreślanym przez badaczy związkiem pomiędzy twórczością autora oraz jego alchemiczno-magicznymi i zbierackimi pasjami. Tuwim bowiem, kolekcjoner „kolorowych szkiełek i kamyczków”, „barwnych motyli”, „pstrych znaczków”<sup>14</sup> i równie pstrokatych, egzotycznych słówek, niejednokrotnie zdradzał przyjemności oka na rzecz zaspokajania podrzędnego zmysłu – zbierał zioła lekarskie, by sycić się „ich zasuszonym aromatem”<sup>15</sup>; gromadził druki ulotne, wydawnictwa jarmarczne, odpustowe, księgi nęcące na początku nie tyle zawartością intelektualną, ile „zapachem szarzyny [...] bibliofilskim narkotykiem”<sup>16</sup>. Dodać trzeba by do tego także osobną kolekcję wonnych olejków, zdobyczy zapachowych, które dawać mogły zarazem dużo i niewiele – głębsze doznanie świata, nieco zabawy i jakiś ekstatyczny naddatek:

Przywoziłem do miasta z łąk inowłodzkich – wspomina Tuwim – miętę, rutę, macierzankę, dziewannę, suszyłem, w torebki wkładałem. Nikt się tym nie leczył. Więc po co? Dlaczego? Chyba dlatego, „że zielone, że majowe i że niepotrzebne...”. W tym samym mniej więcej czasie była mania kosmetyczno-wonnościowa. Już nie siarkę i saletrę kupowało się u p. Thorny, lecz wonne olejki: goździkowy, różany, jaśminowy, octy jakieś aromatyczne, w których gotowało się skórki od cytryny, wanilię i bobkowe liście (wawrzyny! wawrzyny!), mieszało się, kombinowało, zaprawiało, w zakorkowanych buteleczkach trzymało... Po co? Nie wiem, sądzę, że po to, aby w przyszłości być poetą<sup>17</sup>.

Przywołany we wspomnieniu cytat z *Aptekarza majowego* („że zielone, że majowe i że niepotrzebne...”, W 2, s. 63) wyznacza poezji miejsce wśród tego, co – urzekając jednocześnie zmysły – upaja lekkością, radosnym uwolnieniem od zobowiązań i funkcjonalnych zaszeregowania. Blisko tu zapewne także do dawnego sentymentu, zgodnie z którym w rzeczach najwonnejszych chciano by widzieć zarazem – najpiękniejsze, spełniające

<sup>13</sup> Z. STAROWIEYSKA-MORSTINOWA: *Zjazd poetów*. W: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Red. W. JEDLIKA, M. TOPOROWSKI. Warszawa 1963, s. 160.

<sup>14</sup> Określenia przywoływane za Tuwimem. Zob. J. TUWIM: *Moje zbieractwo*. W: IDEM: *Pisma prozą*. Oprac. J. STRADECKI. Warszawa 1964, s. 150.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Cyt. za: M. WARNEŃSKA: *Warsztat czarodzieja*. Łódź 1975, s. 21.

się, jak w *Pieśni nad pieśniami*, w ponadśłownej, zmysłowej afirmacji: „olejek wylany imię twoje”<sup>18</sup>. Oferowana w *Aptekarzu majowym* maść o świeżej korzennej woni pozwala wszak na doświadczenie świata w nadmiarze (podobnie, jak w innym wierszu, „Lato, w butelki rozlane”, *Strofy o późnym lecie*, W 2, s. 65), w stężeniu gwarantującym silne doznanie – i jednocześnie (w tym urok i słabość maści) niegwarantującym **nic** ponad chwilę majowego odurzenia: „Nie przemoże smutku, / Nie zagoi rany, / Tyle tylko, że mieć będzie / Gorzki smak wiośniany” (*Aptekarz majowy*, W 2, s. 63).

„Są czytelnicy – osoby »zasadnicze« – których denerwuje liryczna bezinteresowność takich utworów Tuwima, jak *Rwanie bzu* czy wiersze o gałązkach”<sup>19</sup> – pisze Piotr Matywiecki, wskazując, jego zdaniem, szczególną ważkość tematu lekkiego, fundującego wiersze „bezbronnie – i radosne”<sup>20</sup>. Autor *Twarzy Tuwima* chętnie zestawia wskazane cechy z nieświadomym siebie, milczącym żywiołem roślinnym obecnym w tkance wyobraźniowej tych utworów. Etymologicznie rzecz ujmując, „treść” – o czym Tuwim w kontekście *Słopiewni* wspomina – jest roślinna: „rdzeń drzewa [dodajmy: wewnątrz zwykle pusty – M.K.] drudzy trześcią nazywają”<sup>21</sup>. Nie tak znowu daleko tu od glosolalii, radośnie pozbawionych tradycyjnie pojętego balastu znaczenia<sup>22</sup> i spełniających się jako zdarzenie estetyczne w obrazowo-emocjonalnej energii formy; tyle że tym razem próbuje się wypowiedzieć wesoły, zaraźliwy urok niepohamowanego istnienia, właściwy temu, co bujne i kwitnące. W wierszach takich jak *Rwanie bzu* zapisana zostaje na różne sposoby przede wszystkim emocjonalna i witalna nadwyżka – moment najwyższej aktywizacji i radosnego zapamiętania tych, którzy w spotkaniu z rzeczywistością doświadczają jej nadmiaru – nadmiaru, który na chwilę ożywia:

<sup>18</sup> Pnp 1, 2. Werset w przekładzie Jakuba Wujka. Zob. komentarz do tej książki, spisany przez Bolesława LEŚMIANA: „*Pieśń nad pieśniami*”. W: IDEM: *Szkice literackie*. Zebrał i oprac. J. TRZNADEL. Warszawa 2011, s. 482.

<sup>19</sup> P. MATYWIECKI: *Twarz Tuwima*. Warszawa 2007, s. 538.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Cytat pochodzi ze *Słownika etymologicznego* Aleksandra Brücknera. Zob. J. TUWIM: *Pegaz dęba*. Warszawa 1950, s. 299. Według Władysława Kopalińskiego zaś, rzecz wygląda następująco: „treść – pierw. kolejno: »trzcina; łodyga wewnątrz pusta; rurka; rdzeń łodygi; zawartość«, albo kolejno »trzcina, łodyga jako przyrząd do pisania; zawartość napisanego tekstu«. W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*. Warszawa 2000, s. 633.

<sup>22</sup> Pisze Tuwim o mirohładach: „to wciąga, urzeka, oczarowuje – właśnie dlatego, że pozbawione balastu »znaczenia«: sensu czy bezsensu, to wszystko jedno, bo przecież to absurd, wywołując w nas sprzeciw logiki, coś »znaczy«, tyle że nie w przyjętych ogólnie kategoriach myślenia”. J. TUWIM: *Pegaz dęba...*, s. 296.

Narwali bzu, naszarpali,  
 Nadarli go, natargali,  
 Nanieśli świeżego, mokrego,  
 Białego i tego bżowego.

[...]

Pachnie kropliste po uszy  
 I ptak się wśród zawieruszył.  
*Rwanie bzu*, W 2, s. 254

Być może tu ma swe źródło praktyka poetycka zmierzająca do wysycenia, spotęgowania intensywności nietrwałych, nazbyt ulotnych wrażeń, przydania im możliwie maksymalnej mocy zmysłowej. W wielkim skrócie trzeba by rzecz opisać słowami zapożyczonymi od Józefa Wittlina: „Tuwim słyszał zapachy, [...] wąchał kolory”<sup>23</sup>. Nie chodzi tu tylko o synestezyjne przemieszczanie porządków zmysłowych; kolory, które pozwalają się wąchać, i zapachy, które można usłyszeć – to na różne sposoby prezentowana ta sama opowieść o intensywności doznania, o jego ekscytującej sile. Wonią szepce Tuwimowska rezeda, ale już krzyczy róża (KP, s. 10), „pachnie głośno” gałąź „osypana różowo”, wiosenna dyrygentka poetyckich natchnień (*Gałąź*, W 2, s. 253). Tuwimowski sojusz zmysłów ma po części naturę alchemiczną, kojarzoną z poetyckim Barwistanem „Fabrykanta czarodziejskich tynktur” (*Jamby polityczne*, s. 335), tyleż „przedbarwnych, mdławo-mgławych”, co i „barwionych jadowicie” (*W Barwistanie*, s. 436). Barwy powiązane bywają z silnym zapachowym wspomnieniem, jak „legendarna woń listu lila” (*Legenda Aurea*, W 1, s. 392) czy biel lilii z *Kwiatów polskich*, „Która porankiem jest pachnąca, / Przedwakacyjnym w mieście czerwcem” (KP, s. 26). Bezapelacyjnie najgłośniejszy w tej orkiestrze woni okazuje się jednak lilak pospolity, czyli popularny bez, w ujęciu autora przywoływanego poematu niedościgła hiperbola zapachów: jemu to ostatecznie przypisane zostają spodziewane „salwy aromatu”, które w wolnej Polsce „Zagrzmia z gałęzi [...] kwitnących, / Z pąków na wiwat pękających / Na zazdrość i na dziw armatom” (KP, s. 19)<sup>24</sup>.

Jak dowodzi przykład z *Kwiatów polskich*, pomimo ekspresyjności prezentacji bezpośrednie próby opisania woni dość szybko przeradzają się jednak w wesołą pogoń za niedającym się przywołać znaczeniem. Jeśli nawet narrator wspomnianego poematu, wedle zapewnień, służy w kwestii barw i zapachów „opisem ścisłym” (KP, por. s. 10), to jest to ścisłość wyolbrzymiona, karykaturalna, kompulsywna, przechodząca we własne zaprzecze-

<sup>23</sup> J. WITTLIN: *Śmierć Tuwima*. W: IDEM: *Orfeusz w piekle XX wieku*. Paryż 1963, s. 558.

<sup>24</sup> W innym z kolei tekście Tuwima czytamy: „Teraz łowcy sensacji zziązani, / Nocnych świstów wydawcy – słowiki – / Oblegają telefon ariami / I bżem zięją radiowe głośniki” (*Ucieczka*, W 2, s. 291–292).

nie. Przypomnijmy: jako pierwsze w części wstępnej *Kwiatów polskich* prezentowane są róże, ale „nie takie róże. Inne” – salonowe, poetyczne, „nieopisanie seksualne”, podczas gdy ich nieśmiałe wiejskie koleżanki, właściwe bohaterki kwietnego teatrzyku, z trudem uzyskują nawet stosowny kształt imienia: „róże, / Różyczki raczej lub różęta” (KP, s. 13). Jeszcze większym problemem okazuje się określenie barwy takowego kwiatka – coś miały „z malin, coś z buraków, / Coś z pomidorów i coś z raków” (KP, s. 14). Cały ten fragment, nie wyłączając passusu, w którym narrator zastanawia się, jak opisać „woń, którą kwiat swobodnie dysze” (KP, s. 16), jest – jak zauważa Anna Węgrzyniak – popisem wirtuoza pióra, ale i parodią opisowości, sygnalizowaną wprost „zabawą »plagiatem« z *Pana Tadeusza* »BYŁ SAD«, który wprowadza odbiorcę w chory, »spleśniały« ogródek nędzarza”<sup>25</sup>. Wpisuje się w tę konwencję próba opisanie zapachu rezedy, klucząca po opłotkach błędnych wprawek, poetyckiego eksperymentowania z wonią jaśminu, róży, niezapominajek, narcyza i mięty; próba „rozbijająca się” o falę – niestety – jednorodnego dźwięku (jaśmin – „jaśmień mleczna”, KP, s. 16; „woń miękkiej mięty nad strumieniem”, KP, s. 17) i arsenał aptekarskich środków, przywołanych, by w efekcie wykazać jedynie: „Że to nie mięta nimi pachnie, / Lecz wprost przeciwnie one miętą” (KP, s. 17). Prezentacja ta ujawnia podstawowe aporie opisu wonnej rzeczywistości – rzeczywistości nieosiągalnej poznawczo inaczej niż w wyniku bezpośredniego kontaktu z aromatyczną substancją, bo „[...] przytknąć kwiat do nosa, / Powąchać raz – i wie się wszystko” (KP, s. 16). Pozostaje zatem tautologia – także jako tekst poetycki, który nie może wskazywać na nic ponad siebie. Tautologiczny opis zapachu jest trochę jak ta pamiątka, dobrze znana fotografia, skarb szacowny, wyszperany z szuflady pamięci, nie uobecnia przeszłości/rzeczywistości, ale – ponieważ była, ponieważ wczasy wie się wszystko – przeszłość tę ewokuje.

Może właśnie dlatego to rezeda wiedzie prym wśród kwiatów w bukietach Dziewierskiego, grając o lepsze w „duecie woni i kolorów” (KP, s. 24) z bardziej krzykliwą różą. Poeta, którego przewodnikiem bywa ucho, idzie tu zapewne po linii brzmieniowych skojarzeń: od rozetki (tj. różyczki) niedaleko już do niepozornej *rezedy* (łac. *reseda*), przewanej tak – jak zaznacza Brückner – od „uśmierzania bólu”<sup>26</sup>. Rezedowy (podobno ulubiony kolor Tuwima<sup>27</sup>) w słownikach określany bywa jako zielonawożółty, ale nieomylnie oko poetów widzi rzecz nieco inaczej: w wierszach wyrastających z ducha florystycznej młodopolskiej wyobraźni nieodmiennie

<sup>25</sup> A. WĘGRZYNIAK: *Wstęp*. W: EADEM: *Ja, głosów świata imitator. Studia o poezji Juliana Tuwima*. Katowice 2005, s. 15.

<sup>26</sup> A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny*. Warszawa 1974, s. 674.

<sup>27</sup> Zob. ZNAMOR [R. ZRĘBOWICZ]: *U Juliana Tuwima...*, s. 17.



„rdzawe pachną rezedy”<sup>28</sup>. W znanym Leśmianowskim liryku, którego tematem jest rozstanie, odjazd „znajomym gościńcem”, kwiat ten – występujący także w duecie, z bratkami – okazuje się okularem czasu, usprawiedliwiającym przedwczesną żalobę spojrzenia: „Patrzyły w ten mój odjazd poprzez zieleń rdzawą / Rezedy, co pachniała, przytłumiona trawą [...]”<sup>29</sup>. Tuwimowska droga powrotna do kraju, wiodąca rezedowym śladem – tropem zapachu, ma z pewnością kompensować stratę, uśmierzyć ból, przysłonić chorobliwą krzątaniną w opisie – pustkę nieobecności, a dublowaniem własnego i cudzego słowa, tautologicznym „bukietem z całej epoki”<sup>30</sup> – nieodłączny od znaku potwierdzenia, znak utraty. Wszak „Choć daleka – zawsze bliska... Ojczyzna jest to Węch” (KP, s. 90).

Być może jednak kompensacja ta nie byłaby ostatecznie możliwa bez pewnej dwuznaczności wpisanej w rdzawy odcień rezedy: Tuwimowska zieleń „w tonie [...] podrzędna” (KP, s. 15), skojarzona z barwą dojrzałych ułgałek, anonsuje kwiat przysypany „Rdzą bardzo świeżą” (KP, s. 15) – nie rozsądzisz, czy dlatego, że niedawną, czy dlatego że jakoś przewrotnie ożywcza. Od rezed „mszystych, / Gąbczastych, wilgnych i porzystych” (KP, s. 15) jeśli wionie jakimiś aromatami, to jedna z tych nut zapachowych wydaje się znajoma, dobrze znana i szczególnie lubiana przez admiratora omszałych pamiątek, tropiciela zatartych śladów przeszłości, wśród których poszukiwać zwykł najsilniejszych bodźców do marzeń i uczuciowych dywagacji. Spod hałaśliwej bowiem Tuwimowskiej pochwały zmysłu powonienia wydobywa się ton rzewno-sentymentalny; woń, nawet jeśli bywa sygnałem szczęścia, uruchamia niezmiennie brzęczyk tęsknoty: „Bzy mi zapachniały, / Żale mnie owiały” (*Na balkonie*, W 1, s. 383). Proustowska nostalgia miesza się tu z upodobaniami wielbiciela przyszarzałych pamiątek, kolekcjonera przedmiotów o zetlełej świetności, który szuka wonnej wiosny... najchętniej w *Siódmej jesieni*<sup>31</sup>, a zapachów maja – gdy mimozami zaczyna się „żółty październik” (*Wspomnienie*, W 1, s. 384). Bohater jego wierszy

<sup>28</sup> Zob. Z. DĘBICKI: *Rezeda*; Z. RÓŻYCKI: *Wonny gobelin*. W: *Róże, lilie, tuberozy. Antologia*. Wybór, układ i wstęp I. SIKORA. Szczecin 1988.

<sup>29</sup> B. LEŚMIAN: *Odjazd*. W: IDEM: *Poezje zebrane*. Oprac. A. MADYDA. Toruń 2000, s. 167.

<sup>30</sup> Por. K. WYKA: *Bukiet z całej epoki*. W: IDEM: *Rzecz wyobraźni*. Warszawa 1977, s. 104–125. Przypomnijmy fragment wskazanego tekstu: „Poemat Tuwima wyraźnie dubluje, wyraźnie powtarza ujęcia i treści, które w innych formach, jakie od epoki romantyzmu zdołały się już wykształcić, sam poeta wyrażał niejednokrotnie lepiej. Dubluje jego poezję satyryczno-polityczną, korzysta z usług skrótu lirycznego i dziwności słowa, dubluje Tuwima, świetnego poetę dla dzieci”. Ibidem, s. 118.

<sup>31</sup> We wskazanym tomiku, w którym znalazły się także wiersze z ducha młodopolskie, dominują zapachy kwiatowe skojarzone z kobietą eteryczną, owianą mgiełką perfum i tajemnicy. Ze względu na dużą liczbę motywów zapachowych *Siódma jesień* zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałej twórczości Tuwima. W innych tomikach wachlarz zapachowy okazuje się też bardziej urozmaicony.

w miłosnym zapamiętaniu opiewa „jesienne bzy” (*Bzy jesienia...*, J 1, s. 283), kontempluje majową aurę w listopadowe wieczory (*Wieczorny wiersz*, W 1, s. 404; *Zawieja*, W 2, s. 288), „z każdej jesieni robi wiosnę...” (por. *Drzewa kwitną*, J 1, s. 98). I jeśli tak chętnie kupuje flakonik perfum, to po to, by ostatecznie całować nie to, co daje szczęście teraźniejsze, lecz cień minionej woni (*Intymny wiersz*, W 1, s. 406). Dla Tuwima, który najlepiej wyczuwa wiosnę – jesienią, zapachy, jak uleżałki (dawniej mawiano również: uleżałki), okazują się lepsze, gdy się uleżą; obrosną obrazami przeszłości.